

Kruk

Raz w ponury czas północy, gdym strudzony mrużył oczy,
Myśląc nad kuriozów księgą jak prastary duży gród,
Gdy już prawie zasypiałem, raptem stukot usłyszałem,
Raczej jakby chrobotanie, chrobotanie do mych wrót.
Gość na progu – mamrotałem – puka teraz do mych wrót,
Na co komu taki trud?

Ach, pamiętam to bez złudzeń – tak, to był ponury grudzień,
Już umierał żar węgielków, nad podłogą iskier ruch,
Chciałem jak najszybciej jutra, próżno chciałem księgom ukraść
Mą umartą Leonorę w kartkach mokrych od łez strug
Mą promienną Leonorę – jak anielski zwie ją ród –
Jej nie wróci żaden cud!

A pluszowe snadź welury, drżące wśród kotar purpury,
Drżąc duszę dreszczem strasznym, grozą mi nie znaną wprzód,
Więc by koić serca bicie, stojąc powtarzałem skrycie –
To gość jakiś późną porą puka do komnaty wrót,
Gość aliści późną porą puka do komnaty wrót,
Na co komu taki trud?

A ma dusza pełna werwy, więc ja mówię bez rezerwy –
Proszę pana albo pani, tak się z nagła zjawić wśród
Mroku nocy? Toć drzemałem, gdy w drzwiach rumor usłyszałem,
Ważci stukot usłyszałem, stukot do komnaty wrót –
Tak, toś chyba ty był tu – więc rozwarłem skrzydła wrót.
Może to mnie mrok tak zwiódł?

I się w ciemność wpatrywałem, zadziwiony się strachałem,
Wątpiąc, rojąc o czymś takim, jak nikt nie śmiał roić wprzód,
Lecz rozpadła się ta cisza jakby po cięciu berdysza;
Leonora – żem usłyszał, pomyślałem – tak to cud!
A mój szepł powracał echem – Leonora, tak to cud!
Na co zda się ten mój trud?

Krocząc znów w komnaty progi – dusza moja pełna trwogi –
Usłyszałem znów pukanie nieco głośniejsze niżli wprzód.
Powiedziałem to, na pewno – coś chrobocze w okna drewno,
Niech no przyjrę się, co straszy, zbadam co za czarci ród;
Moje serce przestrasz bierze – chyba jakiś czarci ród.
Nic, to tylko wiatr mnie zwiódł.

Okiennice wnet otwarłem i zetknąłem się z furkadłem,
Którym był, trzepocząc skrzydła, bardzo snadź sędziwy kruk;
Nie uklonił mi się mile, nie zatrzymał się na chwilę,
Ale z miną wielkopańską przysiadł nad framugą wrót,
Na popiersiu Pallas przysiadł u komnaty mojej wrót.
To był jego cały trud!

Ptak z hebanu bałamuci, więc me serce się nie smuci,
On nie traci kontenansu, z miną srogą niczym wróg.
Choć piór mało masz na głowie to nie jesteś żadnym drobiem,
Tyś upiorny i ponury z kraju Nocy błędny kruk.
Powiedz czy w Tartaru mroku zwą cię zacnie arcy-kruk?
A on kracze – próżny trud!

Admiracji nie szczędziłem gwarnej mowie i zawilej,
Jakby kury z pustką w głowie – szczerze – zero sensu tu,
Perorując, w mojej mowie była prawda – żaden człowiek
Nie mógł naraz widzieć kruka nad framugą swoich wrót.
Ptak to czy czart na popiersiu, u komnaty mojej wrót,
Dwojga imion – „Próżny Trud”?

Lecz Kruk siedząc bez wyrazu na popiersiu kracze zrazu,
Jakby chciał tą jedną frazą przelać duszę swą na druk;
Nic prócz tego nie mamrotał i beżpiórnje zafurgotał,
Po mych druhach już pustota – rzekłem – poszli jedną z dróg,
Jak nadzieje me, on pójdzie jedną z bezpowrotnych dróg.
Kruk zakrakał – próżny trud!

Majestatem poruszony słów tak trafnie wyrażonych –
Wątpię – rzekłem – w te dwa słowa, które kracze ten tu kruk
Te dwa słowa, echo których słyszeć mógł był w dzień Ponury,
Gdy to gromko gromkie chóry śpiewem przepęlniały grób
Do wybrzmienia neniei słów, bólem przepęlniając grób
Owym „próżny, próżny trud”.

A Kruk ciągle mąci mami, grając moimi myślami,
A ja siedzę na wprost kruka przed popiersiem, tuż u wrót,
I gdy w welur się wtopiłem, to starannie połączyłem
Myśli swe i się głowiłem, co ten chmurny stary kruk,
Ten upiorny wskroś chuderlak, ten tu chmurny stary kruk
Myślał, kracząc „próżny trud!”

Siedząc, usilnie zgaduję, lecz nic nie artykułuję,
W pierś mą wraża żar i strach tego kruka każdy mrug;
Ja dociekam wciąż uparcie, głowa zwisa na oparcie,
Widzę poduszki przetarcie w świetle świec wolnym od trwóg,
Czyjej poduszki przetarcie w świetle świec wolnym od trwóg?
Czyżby jej? Ach, próżny trud!

Wonią powietrze nasycy niewidzialna kadzielnica
Kołysaniem Serafina, który z brzękiem przeszedł próg.
Skądżeś? Bóg twój przyjść ci kazał? Przez anioły ci przekazał
Ten eliksir, byś wymazał Leonory bezmiar złud?
Pij, och pij to, byś wymazał Leonory bezmiar złud!
A kruk kracze – próżny trud!

Prorok – rzekłem – złem on jest, prorok wszak, czy ptak, czy bies?
Czy cię sztorm rzucił na brzeg, czy cię przysłał czarci ród,
Upór twój jest niezrównany w kraju tym zaczarowanym,
W domu grozą nawiedzanym – wykracz to na miły Bóg,
Co z balsamem z Gileadu? Wykracz to na miły Bóg!
A Kruk kracze – próżny trud!

Prorok – rzekłem – złem on jest, prorok wszak, czy ptak, czy bies!
Na nieboskłon ponad nami i na Boga w sercach dwóch,
Mów na moje udręczenie, czy w odległym gdzieś Edenie
Leonorę w aureoli, jak ją zwie anielski ród,
Tulić będę mógł do woli tam gdzie jest anielski ród?
A Kruk kracze – próżny trud!

Czyż ta fraza na rozstanie, ptaku, czarcie! – pierwsze zdanie
Wykrzyczałem – wróć w ten rwetes w Mrok Tartaru na sam spód!
Nie zostawiaj swych piór czarnych, bo to dowód kłamstw twych marnych!
Zostaw mą samotność dla mnie! Rzeźbę zostaw u mych wrót,
Wyjmij z mego serca dziób, znajdź się z drugiej strony wrót!
A kruk kracze – próżny trud!

Teraz wokół wzrokiem śledzi i wciąż siedzi, i wciąż siedzi
Na popiersiu bladym Pallas w górze nad framugą wrót,
A wzrok jego się wydaje czarcim, gdy ów ludzi baje,
Nad nim lampa swym zwyczajem, rzuca jego cień na próg,
A ma dusza z tego cienia pełnjącego poprzez próg
Już nie wstanie – próżny trud!

The Raven

Once upon a midnight dreary, while I pondered, weak and weary,
Over many a quaint and curious volume of forgotten lore –
While I nodded, nearly napping, suddenly there came a tapping,
As of some one gently rapping, rapping at my chamber door.
„Tis some visitor“, I muttered, „tapping at my chamber door –
Only this and nothing more“.

Ah, distinctly I remember it was in the bleak December;
And each separate dying ember wrought its ghost upon the floor.
Eagerly I wished the morrow; – vainly I had sought to borrow
From my books surcease of sorrow – sorrow for the lost Lenore –
For the rare and radiant maiden whom the angels name Lenore –
Nameless here for evermore.

And the silken, sad, uncertain rustling of each purple curtain
Thrilled me – filled me with fantastic terrors never felt before;
So that now, to still the beating of my heart, I stood repeating
„Tis some visitor entreating entrance at my chamber door –
Some late visitor entreating entrance at my chamber door; –
This it is and nothing more“.

Presently my soul grew stronger; hesitating then no longer,
„Sir“, said I, „or Madam, truly your forgiveness I implore;
But the fact is I was napping, and so gently you came rapping,
And so faintly you came tapping, tapping at my chamber door,
That I scarce was sure I heard you“ – here I opened wide the door; –
Darkness there and nothing more.

Deep into that darkness peering, long I stood there wondering, fearing,
Doubting, dreaming dreams no mortal ever dared to dream before;
But the silence was unbroken, and the stillness gave no token,
And the only word there spoken was the whispered word, „Lenore?”
This I whispered, and an echo murmured back the word, „Lenore!” –
Merely this and nothing more.

Back into the chamber turning, all my soul within me burning,
Soon again I heard a tapping somewhat louder than before.
„Surely,” said I, „surely that is something at my window lattice;
Let me see, then, what thereat is, and this mystery explore –
Let my heart be still a moment and this mystery explore; –
'Tis the wind and nothing more!”

Open here I flung the shutter, when, with many a flirt and flutter,
In there stepped a stately Raven of the saintly days of yore;
Not the least obeisance made he; not a minute stopped or stayed he;
But, with mien of lord or lady, perched above my chamber door –
Perched upon a bust of Pallas just above my chamber door –
Perched, and sat, and nothing more.

Then this ebony bird beguiling my sad fancy into smiling,
By the grave and stern decorum of the countenance it wore,
„Though thy crest be shorn and shaven, thou”, I said, „art sure no craven,
Ghastly grim and ancient Raven wandering from the Nightly shore –
Tell me what thy lordly name is on the Night's Plutonian shore!”
Quoth the Raven “Nevermore”.

Much I marvelled this ungainly fowl to hear discourse so plainly,
Though its answer little meaning – little relevancy bore;
For we cannot help agreeing that no living human being
Ever yet was blessed with seeing bird above his chamber door –
Bird or beast upon the sculptured bust above his chamber door,
With such name as „Nevermore”.

But the Raven, sitting lonely on the placid bust, spoke only
That one word, as if his soul in that one word he did outpour.
Nothing farther then he uttered – not a feather then he fluttered –
Till I scarcely more than muttered „Other friends have flown before –
On the morrow he will leave me, as my Hopes have flown before“.
Then the bird said „Nevermore“.

Startled at the stillness broken by reply so aptly spoken,
„Doubtless“, said I, „what it utters is its only stock and store
Caught from some unhappy master whom unmerciful Disaster
Followed fast and followed faster till his songs one burden bore –
Till the dirges of his Hope that melancholy burden bore
Of ‘Never – nevermore‘“.

But the Raven still beguiling all my fancy into smiling,
Straight I wheeled a cushioned seat in front of bird, and bust and door;
Then, upon the velvet sinking, I betook myself to linking
Fancy unto fancy, thinking what this ominous bird of yore –
What this grim, ungainly, ghastly, gaunt, and ominous bird of yore
Meant in croaking „Nevermore“.

This I sat engaged in guessing, but no syllable expressing
To the fowl whose fiery eyes now burned into my bosom’s core;
This and more I sat divining, with my head at ease reclining
On the cushion’s velvet lining that the lamp-light gloated o’er,
But whose velvet-violet lining with the lamp-light gloating o’er,
She shall press, ah, nevermore!

Then, methought, the air grew denser, perfumed from an unseen censer
Swung by Seraphim whose foot-falls tinkled on the tufted floor.
„Wretch“, I cried, „thy God hath lent thee – by these angels he hath sent thee
Respite – respite and nepenthe from thy memories of Lenore;
Quaff, oh quaff this kind nepenthe and forget this lost Lenore!“
Quoth the Raven „Nevermore“.

„Prophet!“ said I, „thing of evil! – prophet still, if bird or devil! –
Whether Tempter sent, or whether tempest tossed thee here ashore,
Desolate yet all undaunted, on this desert land enchanted –
On this home by Horror haunted – tell me truly, I implore –
Is there – is there balm in Gilead? – tell me – tell me, I implore!“
Quoth the Raven „Nevermore“.

„Prophet!“ said I, „thing of evil! – prophet still, if bird or devil!
By that Heaven that bends above us – by that God we both adore –
Tell this soul with sorrow laden if, within the distant Aidenn,
It shall clasp a sainted maiden whom the angels name Lenore –
Clasp a rare and radiant maiden whom the angels name Lenore“.
Quoth the Raven „Nevermore“.

„Be that word our sign of parting, bird or fiend!“ I shrieked, upstarting –
„Get thee back into the tempest and the Night’s Plutonian shore!
Leave no black plume as a token of that lie thy soul hath spoken!
Leave my loneliness unbroken! – quit the bust above my door!
Take thy beak from out my heart, and take thy form from off my door!“
Quoth the Raven „Nevermore“.

And the Raven, never flitting, still is sitting, still is sitting
On the pallid bust of Pallas just above my chamber door;
And his eyes have all the seeming of a demon’s that is dreaming,
And the lamp-light o’er him streaming throws his shadow on the floor;
And my soul from out that shadow that lies floating on the floor
Shall be lifted – nevermore!